

KLAMRA

GAZETA GMINNA

SUŁKOWICE
BIERTOWICE - HARBUTOWICE
KRZYWACZKA - RUDNIK

Cena 1000 zł

Pismo powołane przez Radę Gminy i Miasta Sułkowice

Nr 9

2 GRUDNIA 1990 R

Zespół redakcyjny: Stefan Bochenek, Józef Kaś, Zbigniew Kołodziejczyk,
Roman Kozik, Stanisław Kozlak, Stanisława Piątkowska

Adres redakcji: Biuro Rady GiM Sułkowice-Rynek.

W numerze

(m. in.):

Ks. J. Nowak — Polskie akcenty w Ziemi Świętej

J. Kaś — Była sobie raz gazeta...

R. Kozik — Rozwalić ten mur

Ks. W. Kościelniak — List z Irlandii

J. Gubała — Za niebezpiecznym zakretem

J. Zadora — Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek

M. Marek — Polska Alternatywa Młodzieżowa

A. Gumularz — Nasze niedociągnięcia

Stałe rubryki

Zyczenia

„Pójdźmy wszyscy do stajenki. Do Jezusa i Pani. Powitajmy Małego i Maryję, Matkę Jego”.

Czytelnikom, Przyjaciółom i Współpracownikom — serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia składa zespół redakcyjny Gazety Gminnej — Klamra.

Rozwalić ten mur

Jaką rolę miała pełnić gazeta, którą powołała Rada? Szanowna Władzo, uchwaliliście, że ma być Gazeta Gminna i na tym się Wasza rola skończyła?

Czytelnicy piszą np. o kulturalnej pustyni w Sułkowicach i nie mamy na to żadnej odpowiedzi od Was. Pod swoimi artykułami piszę: Strażniemi ciekawo, czy się ktoś ustosunkuje do opisywanych przeze mnie braków, niedociągnięć, o bezpieczeństwie i ...znowu nic, jakby grochem o ścianę, żadnego odzewu, żadnej od Was odpowiedzi. Nie rozumiem tego. Szanowna Władzo, otoczyłaś się murem milczenia, nieprzystępności, a może lekceważenia nas — Waszych wyborców. Jestem prostym człowiekiem i podobnie jak moi koledzy redakcyjni poświęcam dużo czasu naszej gazecie, która nazwana została „Klamrą”. Według słów Pana Stanisława Repcia „Klamra” ma spinać Was z nami — Waszymi wyborcami. Ale czy spina? My ze swej strony przekazujemy nasze i czytelników uwagi i przemyślenia. Czyli „klamra” z naszej strony została wbita. Piszę to od siebie. Może moi koledzy redakcyjni wypowiedzą się w tej sprawie? Ja czuję się zlekceważony, ponieważ nie widzę jakiegokolwiek reakcji z Waszej strony. Na razie jest tak. Dlatego, Szanowna Władzo, należy rozwalić ten mur, którym się otoczyliście, który Was oddziela od społeczeństwa. Wbijcie „klamrę” i ze swej strony. Rozumiem, że usuwanie braków, tego, co nam utrudnia życie, jest obecnie nielatywne, ale odpowiedzieć na łamach „Klamry” na różne tematy nie chcieliście. A więc powtarzam na zakończenie: rozburzacie otaczający Was mur!

Roman KOZIK

Polskie akcenty w Ziemi Świętej

Na ulicach Jerozolimy najczęściej słyszy się słowa wypowiedziane w języku żydowskim i arabskim rzadziej w języku angielskim, a jeszcze rzadziej w języku francuskim. Język polski słyszy się tylko wtedy, gdy na ulicy pojawia się grupa pielgrzymów polskich.

Na podkreślenie zasługuje jednak fakt, że w każdym większym Sanktuarium jest Polak. Polacy ci po zawiadomieniu ich o przybyciu pielgrzymów z Polski chętnie wychodzą i witają pielgrzymów słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Następnie serdeczne uściski i pytania, co tam słychać w Polsce.

Jednak nie to mam na myśli, mówiąc o polskich akcentach w Ziemi Świętej. Chcę tutaj wspomnieć o akcentach, które zwracają na siebie uwagę przechodniów innych narodów. Do takich należą kaplice III i IV Stacji Drogi Krzyżowej. Kaplice te są świadectwem wiary danym przez Polaków w Ziemi Świętej. Powstały one dzięki ofiarności i niezłomnej nadziei w okresie najbardziej tragicznym w naszych dziejach, w czasie drugiej wojny światowej i w latach powojennych. Inicjatorem był ksiądz Stefan Pietruszka — Jabłonkowski. Wielkie wrażenie wywiera w kaplicy III Stacji marmurowa figurka Pana Jezusa leżącego pod krzyżem w otoczeniu dwunastu aniołów, z których każdy w inny sposób wyraża swój ból na widok tak poniżonego Boga — Człowieka. Nad drzwiami znajduje się obraz przedstawiający Chrystusa z krzyżem, a za nim nieprzeliczone, nikielne w dali, szeregi polskich tułaczy, z których każdy niesie swój krzyż. Na ścianie wisi duży krzyż, zawierający relikwie Drzewa, na którym umarł Zbawiciel. Krzyż ten miał być przeniesiony na Jasną Górę jako wotum polskich żołnierzy, którzy swoją postawą na Bliskim Wschodzie potwierdzili słowa naszego myśliciela: „Upaść może naród wielki, ale zginać może tylko naród nikczemny”. W kaplicy IV Stacji płaskorzeźba przedstawiająca spotkanie Pana Jezusa z Matką Najświętszą jest wsparta na dwóch białych orłach, które

zdają się wyrażać gotowość do lotu. Orły te wyrażają także uczucia tęsknoty polskich uchodźców za: „Tą, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”. Projektantem wystroju wspomnianych kaplic był Tadeusz Zieliński — oficer Wojsk Polskich. Ten sam Tadeusz Zieliński był twórcą urzekającego swą wymową pomnika Wojska Polskiego w Tyberiadzie. Pomnik ten usytuowany jest obok kościoła upamiętniającego powołanie Świętego Piotra na apostoła, prezentuje się bardzo majestatycznie. Wysoka marmurowa ściana, zgięta łukowato, na której umieszczona jest kamienna płaskorzeźba Matki Bożej Częstochowskiej. Na bokach tej ściany 6 tablic, na których są wyrzeźbione herby i napisy miast polskich. Z jednej strony: Warszawa, Kraków, Poznań a z drugiej Wilno, Lwów i Gdańsk.

Trzeba także wspomnieć o grobach polskich w Jerozolimie. Na cmentarzu katolickim, położonym na Syjonie w pobliżu Wieczernika i Bazyliki Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny znajduje się kwatery polska, na której widnieją 77 białych krzyży nad polskimi grobami z lat 1941 - 1948. Ten skwer polskiej ziemi na Syjonie to osobny rozdział naszej martyrologii narodowej. Oczekują tutaj na zmartwychwstanie byli więźniowie i uchodźcy, żołnierze i dyplomaci, uczeni i artyści, ojcowie, matki i dzieci. Liczba 77 nie jest bez znaczenia. Wiemy bowiem, że liczba 7 jest liczbą biblijną i oznacza pewną całość. Zaś dwie siódemki są wielokrotnością i oznaczają jakby nieskończoność. Znamy tę scenę ewangeliczną, kiedy Pan Jezus mówi o przebaczeniu, a Święty Piotr zapytuje Pana Jezusa, czy należy przebaczać aż siedem razy i na to słyszy odpowiedź: „Nie siedem a siedemdziesiąt siedem razy”, czyli zawsze. Zatem te 77 krzyży na Syjonie (Święte Góry) reprezentuje wszystkie rozrzucone mogiły i cmentarzyska święte, na których nasi rodacy po udrękach deportacji i wyczerpującej tułaczki znaleźli wieczny odpoczynek, a ciała ich czekają na chwalebne zmartwychwstanie.

Ks. Jan NOWAK

Przysłowia

święteczne i noworoczne

Jeśli dzień wigilijny pogodny, będzie roczek urodny.
Gdy w Narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie.
Jak we Wilią z dachu ciecie, zima się długo przewlecze.
Na Boże Narodzenie mróz, szukaj, chłopie, wóz.
We Wilią dzieci biją.
Jakiś we wilią, takiś cały rok.
Jak we Wilię gwiazdy świecą, kury dobrze jajka niesą.
Co Nowy Rok nakaże, to wrzesień pokaże.
Na Nowy Rok trzeźwy każdy chłop.
Nowy Rok jaki, cały rok taki.
Nowy Rok nastaje, każdemu ochoty dodaje.
Rok Nowy pogodny, zbiór będzie dorodny.

(Na podstawie Nowej księgi przysłów polskich Juliana Krzyżanowskiego)

Była sobie raz gazeta...

Niestety, być może już po świętach Bożego Narodzenia w ten sposób będzie się mówiło o lokalnej gazecie „Klamra”. Cóż, zanim zdołała się rozwinąć, przy biernej postawie otoczenia, przyjdzie jej chyba zakończyć króciuteńki żywot. Naprawdę przykro, kiedy taką właśnie, gorzką prawdę, trzeba powiedzieć w numerze świątecznym.

Dwie są przyczyny, z powodu których przyszłość gazety widzę w czarnym kolorze: brak funduszy oraz widoczna zubożenie istnienia takiego pisma w naszej gminie.

W związku z finansową stroną działalności gazety przypomnę tu jeszcze raz najistotniejsze fakty. Pismo nasze, z uwagi na małe nakłady, nie było dochodowe. Wręcz przeciwnie: zyski ze sprzedaży jednego numeru nie starczyły na druk kolejnego. Dotrwaliśmy do dziś dzięki dotacjom (z Urzędu Miasta i Gminy oraz zakładów pracy). Członkowie redakcji pracowali społecznie. Niestety, przy wzrastających kosztach wydania kolejnych numerów i wobec mających nastąpić od nowego roku znacznych podwyżek także tychże kosztów, wszystkie nasze starania są jedynie półśrodkami, pozwalającymi zmniejszyć deficyt finansowy, a nie zlikwidowanie go.

Obecnie nikt nie potrafi powiedzieć, czy i w jakiej wysokości może być dotowana w przyszłym roku. Na enigmatycznych obietnicach, iż „jakoś to będzie”, nie można budować przyszłości. Sądzę więc, że rozsądnie będzie przeciąć wąż, który teraz, gdy mimo wszystko, końcowe saldo waha się koło zera, niż brnąć w przyszłości w długi.

W tym miejscu muszę wyraźnie stwierdzić: czarno widzę przyszłość „Klamry”, ale nie tylko z powodów finansowych (tymi można by ostatecznie obarczyć organ założycielski, tzn. Radę Miasta i Gminy).

Główną przyczyną mojego pesymizmu jest to, że wydaje mi się, iż gazeta lokalna jest całkowicie niepotrzebna naszej społeczności. Zdaję sobie sprawę, że jest to być może stwierdzenie zbyt ostre. Cóż innego jednak powiedzieć wobec powszechnej obojętności w sto-

unku do naszego pisma tak ze strony większości obywateli, jak i ze strony lokalnej władzy. Owszem, jesteśmy czytani przez wielu czytelników i jest to dla nas jedyna satysfakcja ze społecznej pracy. Czy jednak z tego czytania coś wynikało? Naszym marzeniem było ułatwienie wzajemnej komunikacji z władzą oraz minimalne choćby pobudzenie społecznej aktywności. Przyznać muszę, że w tym zakresie ponieśliśmy porażkę. Kilka zaledwie listów od czytelników, w tym głównie od Pana Ignacego Zarskiego z Krzywaczki, to chyba zbyt mało, jak na naszą, niemałą przecież społeczność. Przyznam szczerze, iż osobiście liczyłem na zaangażowanie się w redagowanie pisma miejscowej inteligencji. W tej chwili sam śmieję się z własnej naiwności! Nie przypuszczaliśmy, że ponad 100-osobowa rzesza utytułowanych ludzi okaże się tylko inteligencją papierową

Szanowni Państwo! Była okazja do publicznego podzielenia się własną mądrością, boć przecież w dyskusjach towarzyskich aż roi się od wielkich i wzniosłych myśli, godnych salonów ministerialnych! Tak, była okazja... Niestety, rewolucyjne zmiany, o których głośno wokół, długo jeszcze nie zawitają do naszej miejsciny, gdy najświetlejsi jej obywatele, jak wynika z dyplomów, tkwią nadal zaskorupieni w swej martwocie. Smutne to tym bardziej, że w większości jesteście, Szanowni Państwo, nauczycielami, przewodnikami dusz, mającymi prowadzić młode pokolenie ku nowej wizji kraju. W tej sytuacji tym większe słowa uznania należą się garstce odważnych (głównie nauczycielom z ZSM oraz księżom), którzy starali się przerwać zaklęty krąg niemożności i apatii.

A Urząd?

Naprawdę nie jest przyjemnością roztrząsanie stosunku lokalnej władzy do gazety, do sposobu jej wykorzystania jako środka porozumiewania się z obywatelami. Odnoszę wrażenie, iż dla Urzędu gazeta była bardziej przeszkodą w spokojnej, rytmicznej pracy papierkowej niż pomocą w konkretnym działaniu. Wystarczy tylko na koniec przypomnieć, że jak wielkim trudem zdobywaliśmy od Urzędu jakiegokolwiek materiały i informacje. Podobno ciągle nic godnego uwagi nie działo się w gminie. Czyżby fałszywa skromność? Dziwne to tym bardziej, że dzisiejsi decydenci nie tak dawno — jako członkowie Komitetu Obywatelskiego — sami domagali się od poprzedniej Rady wszelkich informacji i rozliczeń!

Korzystając z ostatniej być może okazji, chciałbym mimo wszystko zmać błogostan, w jaki popadli gospodarze naszej gminy i przypomnieć o drobniuteńkim fakcie: oto zawitała do nas zima, a wraz z nią lód i ślizgawice na drogach i chodnikach. Wprowadźcie R. Kozik wyprorokował śnieg, c.d. na str. 3

Zwyczaje

wieczerzy

wigilijnej

Pierwsza gwiazda — zasiadamy do stołu wigilijnego, gdy ukaże się pierwsza gwiazda na niebie (na pamiątkę gwiazdy betlejemskiej).

Łamanie się opłatkiem — po wspólnej modlitwie najważniejszy moment oznaczający wzajemne poświęcenie się jednych dla drugich, godzi skłóconych, jednoczy bliskich.

Wolne miejsce przy stole — zostawia się dla nieoczekiwanego przybysza.

Sianko pod obrusem na stole — przypomina ubóstwo groty betlejemskiej i Maryi, która złożyła Dziecię w żłobie na sianie.

List księdza z Irlandii

Przedstawiamy Wam fragment prywatnego listu znanego wszystkim Księdza Wojciecha, który w ostatnim czasie przebywał na praktyce misyjnej w Irlandii. Sądzymy, że jego spostrzeżenia o życiu i pracy w dalekiej Irlandii są na tyle ciekawe, że zasługują na opublikowanie w naszej gazecie. Przy okazji informujemy, że Ksiądz Wojciech po świętach Bożego Narodzenia wyjeżdża na pracę misyjną do Tanzanii.

Jesteśmy przekonani, że nasi Czytelnicy przyłączą się do naszych najserdeczniejszych życzeń dla Księdza Wojciecha, by trudna i pełna poświęcenia praca dała Mu wiele radości i wydała owoce na chwałę Opatrzności, za głosem której podąża On w egzotyczne dla nas strony.

Poniższy fragment listu publikujemy za zgodą autora.

REDAKCJA

(...) Od kilku lat stało się tradycją, że polscy księża przed udaniem się na pracę misyjną w Tanzanii (jest to teren misyjny naszej diecezji, oprócz Brazylii i Zairu) przylatują na kilka miesięcy do Irlandii na tzw. językowy trening. Był tu również ks. Krzysztof Chromy. Ta tradycja powstała dzięki przyjaźni między naszym ks. Kardynałem Franciszkiem Macharskim a zmarłym niestety w maju tego roku Prymasem Irlandii, Arcybiskupem Archidiecezji Armagh (najstarszej stolicy biskupiej w Irlandii i pierwszej siedziby św. Patryka — Patrona Irlandii, któremu ta wyspa zawdzięcza światło Ewangelii w V wieku).

13 sierpnia po raz pierwszy w życiu pożegnaliśmy z kolegą Ojczyznę na tak długo. I tegoż samego dnia dane nam było doświadczyć, co to znaczy być obywatelem „gorszego” świata, spoza Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Oczekiwanie w kolejce na odprawę paszportową, podczas gdy podróżni z EWG spokojnie przechodzili bez kontroli.

Ja rozpocząłem pracę parafialną w dość dużym jak na

irlandzkie warunki mieście Drogheda ok. 30 tys. mieszkańców). Zastąpiłem wikariusza, który udał się na kilkumiesięczny kurs dla kapłanów szpitalnych. W związku z tym przejąłem jego obowiązki w życiu parafii. Prócz Mszy świętej, kazań w każdą niedzielę (inaczej niż w Polsce — każdy głosi Słowo Boże na własnej Mszy św.), spowiedzi i sprawowania sakramentów, każdy wikariusz ma rejon w parafii, który jest bezpośrednio pod jego duszpasterską opieką oraz szkołę lub szkoły, których jest kapłanem.

I tu słowo wyjaśnienia. Jedną z największych różnic między Kościołem irlandzkim i polskim jest właśnie szkolnictwo. Otóż, w Irlandii, podobnie jak w Polsce, obowiązuje trzystopniowa edukacja. W mojej parafii (ok. 20 tys.) wszystkie szkoły podstawowe są szkołami parafialnymi, czyli że parafia w jakiejś mierze troszczy się o ich utrzymanie. Wszystkie szkoły podstawowe i średnie są oddzielne dla chłopców i dziewcząt! Jedynie na wsiach, gdzie nie ma funduszy na budowę szkół lub liczba uczniów jest mała, szkoły są koedukacyjne. W każdej szkole obowiązuje charakterystyczny uniform. Zabawnie to czasem wygląda, gdy maszeruje brygada jednokolorowo umundurowanych chłopczków — w krawatach, swetrach z odznaką nasywaną na piersi.

Co ciekawe — dzieci rozpoczynają edukację w wieku 4-5 lat życia! Szkoła podstawowa trwa 8 lat. Regulamin w szkole jest o wiele bardziej surowy niż w Polsce. Dziecko łatwo może być zawieszona w prawach ucznia za wyszczególnione „przestępstwo”. W podstawówce dzieci mają codziennie półgodzinną lekcję religii. Uwaga — religii uczą w Irlandii przede wszystkim nauczyciele, którzy sami są dobrymi katolikami, czasem katecheci świeccy lub siostry czy też księża. W szkole średniej młodzież ma 3 lub 4 godziny lekcji katechizacji tygodniowo. (...) Dla wielu uczniów katecheza jest rodzajem

lekcji „luźnej”, to czas na odpoczynek między „ważnymi”, ciężkimi przedmiotami. Księża irlandzcy sami to też przyznają. Jest to problem rzeczywiście bolesny, ale tak jest i tak było od dziesiątek lat. (...) Smutna ciekawostka — nie zauważyłem w Kościele irlandzkim tego żywego, niepowtarzalnego, apostołskiego zaangażowania młodych ludzi. Mam tu na myśli przykład polskich ruchów młodzieżowych typu liturgicznego — „Światło — Życie” (oazy), grup apostołskich, wspólnot miuminkowych („Wiara i Światło”), grup misyjnych, charytatywnych itd., itd. Tego młodego Kościoła tu brakuje. Wielkim plusem jest z kolei fakt, że mocno zaangażowani są w codzienne życie wspólnoty ludzie dorośli czego z kolei brakuje w Polsce. Kościół w Irlandii jest świadom, że sukces polega na uchwyleniu i zapaleniu ducha apostołskim i poczuciem wspólnoty parafialnej dorosłych, którzy będą umieli przekazać to dzieciom swoim. To się da odczuć.

Największy szok przybył z Polski przeżywa, widząc księdza, oczywiście zawsze w stroju duchownym, dojeżdżającego na rowerze na Mszę św. na drugi koniec miasta, spotykającego się z przyjaciółmi w restauracji, w sklepie, w teatrze, w kinie, na meczach. (...) Jednym słowem — charakterystyczną rzeczą w Irlandii jest bliskość duchowieństwa i parafian. Przykładowo — jest rzeczą nie do pomyślenia dla ludzi, by ksiądz odmówił zaproszenia na przyjęcie po chrzcie, ślubie lub pogrzebie. Byłoby to śmiertelną obrazą dla zapraszających. Poza tym każdy ksiądz regularnie odwiedza rodziny w swym rejonie, okazując w ten sposób zainteresowanie problemami ludzi, rodzin itd. Podobnie odwiedza chorych parafian nie tylko z okazji I Piątku miesiąca, ale również w szpitalu (każdy — chorych ze swego rejonu).

Większe uroczystości i ważne wydarzenia są ogłaszane w lokalnej prasie. Każda niemal

większa dziura ma swoje czasopismo. Drogheda ma tygodnik „Drogheda Independent”, wielostronicowy, który odnotowuje najdrobniejsze wydarzenia dziejące się w Irlandii, na świecie, ale przede wszystkim w mieście i otoczeniu. Mnóstwo zdjęć poszczególnych ludzi, dzieci, z różnych okazji. Niesamowite poczucie więzi lokalnej.

(...) I jeszcze jedno — Kościół, w związku z historią tej wyspy, był i nadal jest głęboko, organicznie związany z życiem ludzi. Niestety. laicyzacja i wpływ współczesnej propagandy materializmu praktycznego postępuje naprzód i tu, niosąc ze sobą spustoszenie w życiu moralnym. Niemniej jednak Kościół ma jednak jeszcze dużo do powiedzenia na wiele społecznych tematów. I Irlandczycy, jako katolicy, umieją uszanować głos swoich pasterzy i ich samych. To daje wiele do myślenia nam, Polakom, którzy w istocie coraz bardziej usypujemy szaniec dzielący „normalnych ludzi” i „kler”. Przykład Irlandii i ciągle istniejąca jedność społeczeństwa katolickiego może czegoś nas nauczyć. Jest to boleśniesz, kiedy stwierdzi się naocznie, że ludzie w dalekiej Irlandii z większą o niebo sympatią patrzą na polskiego księdza i księżę w ogóle niż rodacy, którzy, mając Rodaka — Papieża, często okazują pogardę dla własnych księży, zapominając w wielu wypadkach, że coś niecoś jednak Kościołowi zawdzięczają, że sami są Kościołem i że — bywa też tak — wyzywając duchowieństwo od „ciemnogrodu”, „dzierców” itp., niepomni są własnej, delikatnie mówiąc, słabości umysłowej i brudnego sumienia.

I może na koniec tych luźnych, myśli jedno stwierdzenie — naprawdę nie jesteśmy pępkiem świata. Dla ludzi na Zachodzie Polska kojarzy się tylko i wyłącznie z imieniem Jan Paweł II, czasem Wałęsa, a bardzo, bardzo rzadko ze słowem „Jaruzelski”. Wiedzą mniej o Polsce niż my o Afryce. Często trzeba im poka-

zywać nasz kraj na mapie. Przykre to, ponieważ Polska jest tak pięknym krajem, tak malowniczym i gościnnym, a tak nie znanym. Tu reklama robi wszystko — każdy głupi kamyk, ruina, pagórek o jakiegokolwiek wartości historycznej jest roztrąbiony na dziesiątą stronę — i z tego mają grube dochody. Kiedy pokazują albumy o Krakowie, Oliwie itd. (które przezornie zabrałem ze sobą), rozdziewiają paszczęki i pytają — dlaczego oni tego nie znają, dlaczego Polacy nie reklamują tych cudów (jak mówią)? To pytanie raczej do rządu. Ba, na Zachodzie koło historycznej kaluży zaraz stoją ze trzy hotele, pięć stacji benzynowych, trzydzieści sklepów, z dziesięć parkingów. Nic dziwnego, że mogą przyjąć turystów.

Kończąc polskim akcentem — alkohol w Droghedzie. Jest tu, lekko licząc, 50 barów, ale na palcach jednej ręki mogą policzyć pijanych ludzi na ulicy. Nie mają wyboru — albo piwka do woli, albo praca. Nie ma tak lekko jak u nas (...).

I naprawdę już kończąc — chcę powiedzieć jeszcze jedno — dziwię się tylu naszym rodakom, którzy wyobrażają, że wyjeżdżając na Zachód będą grabiami zgarniać dolary i upychać do poduszki, że będą cały czas spać miód i wrócić do kraju (jeśli w ogóle) autem tak cudownym, że sąsiedzi zgryzą palce z zazdrości. Nic z tego. Naprawdę nie ma się czym zachłystywać. Po chwili oczarowania, sklepami, zaopatrzeniem, samochodami, domami itp. zauważa się, jak ciężko muszą tu ludzie pracować na utrzymanie rodziny, jak muszą pilnować swojej pracy i jak liczą się z każdym groszem, gdyż życie jest bardzo drogie. Tyle wolnych myśli co do Irlandii i Kościoła. Jeśli to kogoś zainteresuje, będę uradowany. Serdecznie pozdrawiam całą Redakcję i mieszkańców Sułkowic.

Ks. Wojciech KOSCIELNIAK (opr. J. K.)

Za niebezpiecznym zakretem

Po kilku pierwszych miesiącach nowej polityki gospodarczej Rządu, która dla przemysłu odzieżowego okazała się szczególnie dotkliwa w skutkach, sytuacja w Spółdzielni została opanowana. Podobnie jak w wielu innych zakładach przemysłu odzieżowego, przyszło nam działać w warunkach całkowitej rezygnacji z zawartych przez odbiorców wcześniejszych umów, z dużymi zapasami niezapłaconego surowca i wysoką produkcją w toku.

Z perspektywy minonych miesięcy można dziś powiedzieć, że dokonaliśmy wiele, niemniej jednak świadomość nieustannych zagrożeń zmusza do ciągłego wysiłku.

Największy nacisk w Spółdzielni postawiono na rozszerzenie asortymentu produkowanych wyrobów i ich jakość, dostosowaną do zmieniających się upodobań odbiorców. W trosce o jakość nowych wzorów produkowanej odzieży nawiązano współpracę z projektantami uznanych firm, a także dwuosobową komórką przygotowania produkcji, która winna się stać zaczątkiem sprawnego zaplecza technicznego. W grudniu osoby zatrudnione w tej komórce zostały skierowane na specjalistyczny kurs w celu podniesienia ich zawodowych kwalifikacji. Jesteśmy przekonani, że posiadając własne zaplecze techniczne, przy współpracy z projektantami z zewnątrz, mo-

żemy być konkurencyjni pod względem wzornictwa na rynku krajowym.

Praca osób przygotowujących wzory odzieży będzie szczególnie wynagradzana, jako że Kierownictwo Spółdzielni ma świadomość wartości sprawnego zaplecza technicznego.

Bardzo dużo uwagi poświęcono sprawie poziomu kosztów działalności Spółdzielni. Wskutek reorganizacji Działu Zaopatrzenia i Zbytu, Magazynu Surowcowego i Wydziału Wykańczalni udało się znacznie zmniejszyć zatrudnienie w grupie pracowników pośrednio-produkcyjnych i administracji — bez szkody dla funkcjonowania Spółdzielni.

Działalność marketingową prowadzi się na miarę naszych możliwości, sądząc rynek surowców i wyrobów, śledząc bacznie trendy w modzie dziecięcej i dostosowując się do zachodzących w niej zmian, zdobywając nowych dostawców oferując atrakcyjne tkaniny przy konkurencyjnych cenach, rozszerzając grono dotychczasowych odbiorców.

Miejscem podpisywania kontraktów w latach ubiegłych były giełdy organizowane w Spółdzielni lub Krajowe Targi Poznańskie. Po smutnych doświadczeniach na wiosennych targach, na których to nie podpisano żadnej umowy (nie byliśmy w tym względzie zresztą wyjątkiem) z udziału w targach jesiennych zrezygnowaliśmy by w kolejnych,

tj. „Wiosna 91” — ale już dobrze przygotowani — wziąć udział.

Jeżeli chodzi o prognozy na pierwsze półrocze, to są one umiarkowanie optymistyczne. Duża ilość zakładów odzieżowych na przestrzeni ubiegłego roku odeszła w znaczej części od produkcji na rynek krajowy na rzecz eksportu. Tym samym ilość oferowanej odzieży na rynku krajowym powinna być mniejsza, a zatem możliwość zbytu — przy wszystkich innych jeszcze warunkowaniach — większa.

Nie ukrywamy również, że nie odłożyliśmy próby pozyskania partnera zagranicznego, dla którego moglibyśmy wykonywać przerób uszlachetniający. Będzie to w naszych warunkach lokalowych trudnym przedsięwzięciem, ale wierzymy, że wykonalnym. W tej dziedzinie również nawiązano pewne kontakty, które być może dadzą pozytywne rezultaty.

Co się zaś dotyczy współpracy z Kierownictwem Spółdzielni, to należy stwierdzić, że układa się ona dobrze, chociaż odnosi się niekiedy wrażenie, że niektórzy pracownicy nie identyfikują się z własną — w sensie dosłownym — firmą. Zdecydowanej zaś większości życząc, aby z większą aktywnością włączyła się w sprawy swojej firmy dla własnego pożytku.

Jan GUBAŁA

Panu Bogu świeczkę, diabłu ogarek

Dość długo przymierzalem się, aby napisać na łamach „Klamry” o sprawach naszej społeczności gminnej, o sprawach widzianych od strony władzy. Miałem nadzieję, że pewne sprawy potrafimy wspólnie rozwiązać, a przy okazji tłumaczyć, dlaczego niektóre z nich nie są realizowane albo realizowane zbyt powoli.

Do zabrania głosu skłoniła mnie ostatnia kampania wyborcza na prezydenta. Jakie było zachowanie się części polskiego społeczeństwa, to znaczy tych głosujących na Stana Tymiańskiego (któremu obce jest pojęcie ojczyzna)? Odpowiedź prosta: oni myślą kategoriami komunistycznymi. Ci ludzie chcą tylko mieć, a to im obiecywał Tymiański i dlatego na niego głosowali. Niestety, w naszej gminie był także liczny elektorat Stana Tymiańskiego. W związku z tym przytoczę kilka fragmentów z broszury pt. **Finansowe wskazówki Ewangelii** autorstwa ks.

dr. Ferdynarda Machaya (wydanie z 1936 r.).

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Mt. 6,25)”. (...) „Mamona oznacza bogactwa”. (...) Człowiek dążący do wyrobienia w sobie doskonałego Obrazu Bożego, nie może wyznawać szeroko rozpowszechnionej zasady życiowej: i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. „Według światopoglądu materialistycznego celem człowieka jest gromadzenie bogactw materialnych i rozkosz używania ich, a nie Bóg”. „Twórczość człowieka, zamiast oprzeć się o Boga, opiera się o chciwość mamony, którą św. Paweł tak charakteryzuje: Ci, co chcą się wzbogacić, wpadają w pokusy i w sidła diabelskie i w wielu nierozumnych i szkodliwych pożądlivości, które pograżają ludzi na zatrącenie i zgubę, bo korzeniem wszelkiego zła jest chciwość, której gdy się niekiedy oddali, zablądzi w niewiarę i ściągali na siebie wiele cierpień (I.Tym. 6,9-10)”.

Józef ZADORA

Polska Alternatywa Młodzieżowa

W każdym kraju w określonym czasie istnieje tzw. kultura dominująca, czyli potoczne zachowania, nastawienie społeczne, wiara, wygląd i strój. Pokolenie naszych rodziców, kierując się doświadczeniem i troską o nas narzuca nam kontynuowanie tradycji przeciwstawiając się wszelkim nowościom; odstępstwom od reguły. Młodzież, która wyznaje inną filozofię życia, inaczej myśli i działa, jest niebezpieczna, a ci, którzy noszą pospolite ubranie, wyglądają ciekawie, są po prostu wysmiewani. Dlaczego tak jest? Czemu popiera się szarość i nudę a nie wesołość i malowniczość? Skoro ma być pluralizm (roźnorodność) w polityce, to niech będzie i na co dzień! Odwołam się tutaj np. do muzyki, która zdominowała zainteresowania młodzieży. Wprawdzie przeważająca część nastolatków to słuchacze muzyki dyskotekowej, ale nie należy zapominać o tych, którzy kochają heavy metal, punk rock, blues, reggae itp. Błędne są zarzuty, iż te gatunki źle wychowują nas poprzez hałaśliwą muzykę i niemądre teksty. W rzeczywistości jest akurat odwrotnie: muzyka alternatywna posiada znaczną siłę ekspresji. To nie są piosenki, które wchodzą jednym uchmem, wychodzą drugim. Są to utwory dotyczące naszego prawdziwego życia, ukazujące nasze współczesne problemy.

Np. grupa Ziyó śpiewa:

*„Panie prezydencie i wy Wszyscy Święci
Miejcie nas w opiece, nas niewinne dzieci
I tyle nam zostało...”*

Tutaj słowa są formą protestu przeciw zastanej rzeczywistości. I dobrze, jeśli ten bunt przybiera własne formy twórcze — na rzecz pokoju, wolności, swobody, tolerancji. Postawa „jestem przeciw” to postawa budująca, która powoduje rozwój całej cywilizacji ludzkości; dlatego nie można jej niszczyć. Trzeba pamiętać, że objawem ucieczki od codzienności może być alkoholizm, narkomania.

Duża część ludzi uzależnionych twierdzi, że nie znajdują satysfakcji w życiu, nie widzą też perspektyw na przyszłość. Oni wolą od problemów uciec, natomiast wspomniani wcześniej „młodzi twórcy” chcą to zmienić, dać coś z siebie, chcą spróbować ulepszyć świat.

Protest ich jest skierowany pod adresem szarego społeczeństwa, powszechnego zakłamania, represyjnej władzy, szkoły itd. Często wiąże się to z polityką, gdyż w naszym kraju wszystkie czynności stały się polityczne. Dlatego też jedna z rockowych kapel głosi:

*„Nie wierzcie politykom, nie!
To oni wytyczyli granice, to oni zbudowali mur,
To oni podzielili nas, to oni patrzają na nas z góry
To oni wywołują wojny, na których to my ginemy!”*

Formą protestu młodzieży bywają happeningi np. ruchu ekologicznego, anarchistycznego, Pomarańczowej Alternatywy. Ludziom tym chodzi właśnie o wywołanie twórczego niepokoju ulicy, o to, by inni wybierali alternatywny sposób i styl życia. I nie bójmy się tego. W historii najwspanialsze były te okresy, w których spotykały się różnorodne kultury, wartości, poglądy. Nie poddawajmy się kulturze dominującej. Bądźmy sobą!

Mariusz MAREK

Samorządy mieszkańców

Nowo wybrane samorządy mieszkańców podjęły swoje obowiązki. Podajemy składy poszczególnych rad sołeckich i osiedlowych.

Biertowice: Tadeusz Fus (sołtys), Władysław Ciaputa, Karol Koziol, Tadeusz Latoń, Leszek Lisowski, Jan Matlak, Jan Moskał, Barbara Mól, Stanisław Stręk.

Harbutowice: Józef Biela (sołtys), Kazimierz Bobeł, Jan Bóchnia, Benedykt Chmielik, Kazimierz Filipek, Stanisław Kania, Ludwik Kawczak, Stefan Kurek, Tadeusz Twardosz, Stefan Urbańczyk.

Krzywaczka: Józef Miętka (sołtys), Stanisław Burda, Władysław Dziedziec, Piotr Miętka, Helena Piątek, Zenon Stankiewicz, Stanisław Starowicz, Ignacy Żarski.

Rudnik: Czesław Rusek (sołtys), Irena Dymek, Stanisław Judasz, Leon Kowal, Władysław Kukuła, Józef Latoń, Eugeniusz Piechota, Kazimierz Powroźnik, Bronisław Skorut, Helena Stręk, Leszek Szatan, Stanisław Szczepaniak, Adam Woźnica, Tadeusz Zieliński.

Sułkowice: Marek Bielecki (przew.), Aleksander Biela, Stanisław Biela, Stanisław Boczkaja, Józef Jędrzejowski, Danuta Kostowa, Józef Kuchta, Tadeusz Kuchta, Władysław Łabędź, Tadeusz Łaski, Tadeusz Moskał, Stanisław Piechota, Stanisław Profic, Edward Salawa, Ryszard Skrzypek, Jan Sroka, Stanisław Szczygieł, Leszek Tyrawa, Józef Ziemiannin.

Zarząd Osiedla Sułkowice

Bielecki Marek — przewodniczący
Szczygieł Stanisław — z-ca przewodniczącego
Łabędź Władysław — członek
Profic Stanisław — członek

Nasze niedociągnięcia

Kończący się rok zmusza do chwili refleksji oraz do krytycznej oceny działalności Rady, Zarządu i mojej własnej. Trzeba tutaj od razu przyznać, że nie mamy zbyt wielu powodów do samouwielbienia. Częściowo tłumaczy nas fakt powszechnie znany.

Trudności finansowe, szczególnie dotkliwe w początkowym okresie naszej działalności, nie pozwoliły nam rozpocząć tak potrzebnych naszej gminie inwestycji. W niepełnej sytuacji finansowej rada zdecydowała, że zamiast rozpoczynać nowe zadanie należy uporządkować już rozpoczęte. Zdecydowano, aby nawet kosztem wysokiego kredytu zakończyć ciągnącą się od wielu lat budowę 1. etapu Szkoły Podstawowej w Krzywaczce. Wyszliśmy z założenia, że długotrwała inwestycja to droga inwestycja. Niestety, w nowym podziale kompetencyjnym zarząd miał ograniczone możliwości decyzyjne.

Prowadzący tę inwestycję ZEAS (Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół) przestał podlegać Radzie Gminy. My mogliśmy tylko finansować i poprzez to wywierać nacisk na wykonawców. Należy tutaj podkreślić, że od początku lipca br. zniknęły wszelkie ograniczenia w finansowaniu budowy tej szkoły. Rada i Zarząd stworzyły więc warunki do jej zakończenia w dniu 1 września. Dlaczego ich nie wykorzystano? Na to pytanie trzeba będzie jeszcze kiedyś odpowiedzieć. Fakt faktem, szkoła jest już gotowa od października. Jednak usuwanie usterek i urzą-

żanie jej trwa długo. Rzecz można, że przyszłym gospodarzom nie bardzo zależy na przeprowadzce.

Jest to nauczka, z której wyciągnęliśmy wnioski. Do Kuratorium Oświaty i Wychowania skierowano wniosek o przejęcie szkół z dniem 1 stycznia 1991 r. Równocześnie trwają prace organizacyjne związane z zamierzoną likwidacją ZEAS i przejęciem obsługi szkół, w tym działalności inwestycyjnej, przez Urząd Gminy i Miasta.

Jeśli mamy odpowiadać za tę działalność, musimy mieć możliwość decydowania.

Drugą inwestycją rozpoczętą na ryzyko, bez właściwego zabezpieczenia finansowego jest gazyfikacja gminy. Uważając, że nie można odkładać tego zadania na rok przyszły, rozpoczęliśmy jego finansowanie w sierpniu. Obecnie trwa budowa magistrali i sieci gazowej pomocnej części Rudnika. Jeżeli warunki pogodowe pozwolą, to na przełomie 1990-1991 magistrala znajdzie się w granicach Sułkowic.

Nie chcę tutaj podszywać się pod osiągnięcia Społecznego Komitetu Gazyfikacji, który prowadzi całość tej inwestycji. Do Zarządu Gminy należało podjęcie ryzyka, zabezpieczenia środków finansowych oraz pomoc organizacyjną.

Inwestycją rozpoczętą i prowadzoną wyłącznie przez zarząd jest budowa kanalizacji na ul. Starowiejskiej-Bocznej. Czekaliśmy już wiele lat na realizację. Niestety, podjęcie tego zadania było możliwe dopiero po uzyskaniu pewności, że „kasa wytrzyma”, a okoli-

czni mieszkańcy nie będą stwarzać problemu. Przebrnęliśmy i przez to. Od pierwszych dni grudnia prace idą w dobrym tempie i można żywić nadzieję, że niedługo Starowiejska-Boczna przestanie być „drogą dla kaczek”.

Należy podkreślić, że działalność inwestycyjna obejmuje jedynie niewielki wycinek prac Rady i Zarządu. Prowadzona obecnie reforma samorządowa nakłada na nas mnóstwo innych zajęć organizacyjnych. Dla przykładu wymienić należy prace związane z inwentaryzacją i nabyciem mienia gminy, opracowanie statutu gminy, sołectw i osiedla, uzgodnienia dotyczące przejęcia przez gminę Sułkowice zadań administracji rządowej, przejęcie przedszkoli i szkół, reorganizacja urzędu, wstępne uzgodnienia dotyczące planu zagospodarowania przestrzennego.

Wszystko to jest działalnością mało widoczną i nie przemawiającą do przeciętnego mieszkańca naszej gminy. Trzeba jednak podkreślić, że są to czynności konieczne po to, byśmy w przyszłym roku mogli działać lepiej.

Do tych działań należy dodać setki rozmów z pokrzywanymi przez Urząd i ub sąsiadów, łagodzenie i rozstrzygnięcie sporów o kawałek mienia, próby rozwiązywania wielu nieodroczonej narosłych od lat w naszej miejscowości. Opisane tycn zajęć przekracza możliwości sponiej publikacji książkowej. Niech więc zasygnalizowane choć w części wywołamy nasze niedociągnięcia.

c.d. na str 4

Nasom gwarom

PATRIOTYZM LOKALNY — jes cy go ni ma?

Sanowni Cytelnicy! Te pore słów kce skierować do tyk wiecnik narzykocy, do ktoryk nigdy i nic nie dociyro i ktorym jesce nik w zyciu nie dogodził. Piyrsym odwodem na orak patriotyzmu jest lekcewozynie zebrań (juz to tym pisolem) i rozmaityk wyborów, np. łostatnie wybory do Rad Sołeckik i Łosiedlowyk. Przeciecz to cyste kpiny! Abo tako sprawa. Dowiedziolym sie „pocem pantoflowom”, ze godocie pomiendzy sobom: co iun to tam za gupoty łopisuje w ty gazycie? Ło jakisik staryk chołpak, kuźniak i innyk starociak. Godocie, ze tako staro kuźnia juz była, ino sie spoliła. To dobrze, ze była i chwalał tym, co ją postawił. Ale jak sie spoliła, to trza ją postawić łod nowa, wyposażyć, a nie narzykać na te „gupoty”. Cofnijcie sie, moi drodzy, myslami do historyje Polski.

Wiele razy Polska była niscono i polono? I za kazdym razem sie dzwigala i łodbudowywała. Zrełtom, po co daleko sukac? Samiście są świadkami łostatnik wydarzyn sprzed niecatego roku. Popatrzcie, z jakiego ucisku fizycznego i moralnego, z jakiego podeptanio godności ludzkiej nasa umyncono łojczyzna sie poniesła. I co Wy na to? Łoj-

czyna sie dzwinena z pomocom scyryk patryjotów. A niektorzy inni „łobywatele” ino patrzto nabic kieszyn, zarobit majontek, bo sie ino u nik pionondze licą. Przeciecz to są wartosci tak ulotne...

No bo sami powidydzie, jakby to wyglondalo, zeby z takiego wielkiego łosrodka kowalstwa, jakim byly Sułkowice, nase dzieci i wnuki musiały jezdzic kiedysik do drugiego cy cwortego wojewodztwa łoglonac kuźnie? Cy to nie wstyd? Powiyim — nie wstyd, to hańba, bo innego slowa na to ni moge znalzyć. Na scęście swyse, ze ktosik kce łoiarowac (wiyim, kto) do te kuźnie miech kowalski, ktosik narzyndzia, a jesce inksy co innego. Są wiync ludzie u nos, co jem ta sprawa jes nielobojoyatno.

A teraz ło gwarze. I tyz godocie, ze to gupota takie pisanie, ze to nikomu nie suzy. Z tym sie niezgodzom. To jes nase historyja i ni momy sie cego wstydzić. Trzeba te staro mowe przypominac młodym. Na scęście swyse, ze młodziezy szkolny sie ta gwara podobo, i ze cytanie „Gazyty” zacynają łod mojej rubryki „Nasom gwarom”. Kciolbym ino wiedzieć, drogo młodziezy, cemu sie Wom podobo

bo gwara. Napiście ło tym do nase (i Waseł) gazety. Na razie Wom serdecnie dziynkuje.

Sanowni Cytelnicy! Jesce jedno, swińsko sprawa. Jak juz ktosik pise listy do jakie wladzy, do urzyndu, cy do burmistrza, to niek mo troske łodwogi i niek sie podpise pod listem. Muse powiedziec „anonimowcom”, ze na gównu sie zdo ik pisanie, bo takie listy są łod razu ciskane do kosyka ze smieciami.

Pytom jesce roz: jes tyn patriotyzm, cy go ni ma? Znom pore łosob naprowde łoddanyk sprawom nasego miast i gminy. To patryjoci, co swojom postawom, swojem działaniem dają przyklad. Wydaje mi sie, ze niestety innyk ludzi jes ło wiela wiyncy. Az zgroza pomyśleć, co by sie stalo, jakby łojczyzna kciała łod nos najwiynkse łoiary. Nie wiyim, ale Boze broń nos łod tego, bo przepadlibymy z kretesem i nawet mokro plama by po nos nie zostala. Konice to smutne rozważanie ło patriotyzmie Wsystkiem sympatykom „Nase gwary” zyce Wesołyk Swiat Bozego Narodzenia oraz łogłosławienstwa Boze Dzieciny w nowym 1991 roku.

Roman KOZIK

Była sobie ...

c.d. ze str. 1.

ktory przykrył na chodnikach błoto i gnijące liście, ale czyżby ktoś czekał na posypywanie ślizgawek z nieba? Jeśli do naszej władzy nie docierają żadne opinie, to niniejszym donoszę: społeczeństwo jest coraz bardziej zdenerwowane i zniecierpliwione. Coraz głośniejsze mówi się, że w mieście nie widać gospodarza, że stokroć lepiej było za komuny. Trudno się chyba dziwić, iż ludzie postrzegają władzę poprzez brud w mieście i reakcją na ostatnią gołoledź. Coś mi się wydaje, że przykre bę-

dzie kiedyś zdawanie sprawy z Waszego włodarstwa, Szanowni Gospodarze!

Wobec powyższego moja propozycja, by zakończyć działalność „Klamry”, nie jest chyba pozbawiona sensu. Za interesowani odzyskają spokój, władzy nikt nie będzie się publicznie czepiał, zaś społeczeństwo będzie miało okazję z tęsknotą wspominać dobre czasy komuny.

A jednak mi żal... Żal zmarnowanej szansy na społeczne przebudzenie, żal sparzenia się kilku ludzi na pracy społecznej, żal wreszcie

naszych planów wydawania gazety z prawdziwego zdarzenia — ze zdjęciami, rysunkami, dwutygodniowym programem telewizyjnym, z komputerowym składem tekstów itp. (sprawa ta została już omówiona z kompetentnymi osobami w wydawnictwie krakowskim). Wszystko to jednak najprawdopodobniej przejdzie do historii.

Dla złośliwców pozostanie bajeczka: „Była sobie raz gazeta...”

Resztki naiwności mówią mi, że może jednak nie...,
Józef KAŚ

Nasze ...

c.d. ze str. 3

Z tych niedociągnięć jedno jest szczególnie widoczne — brak rzetelnej informacji o pracach Rady i Zarządu. Powołaliśmy gazetę i zabrakło nam czasu na systematyczne przedstawianie w niej naszych problemów. Przrzekamy to zmienić. Członkowie naszej społeczności mają prawo wiedzieć, czym żyje nasza gmina.

U progu nowego roku warto podzielić się naszymi zamierzeniami. Niestety, wiele z nich pozostaje dziś „pobożnymi życzeniami”. Brak jeszcze najważniejszych ustaw dotyczących zasad finansowania gmin. Nie można więc planować konkretnych zadań rzeczowych. Trzeba jednak założyć, że gazyfikacja gminy musi być kontynuowana. Od możliwości finansowych zależy będzie zakres i tempo robót. Musimy przeprowadzić aktualizację planu zagospodarowania przestrzennego. Da to możliwość zaprowadzenia porządku budowlanego oraz szansę rozwoju naszej gminy.

W pierwszym kwartale nowego roku musimy zakończyć inwentaryzację majątku gminy i uregulować stan własności. Dysponując tym mieniem, będziemy mogli rozpocząć działalność zmierzającą do pomnażania majątku a nie jedynie rozdawnictwa.

Z początkiem roku musimy doprowadzić do usamodzielnienia się wodociągów miejscowych. Możliwe, że dzięki temu cena wody nie będzie tak wysoka, jak to skalkulowano na rok przyszły. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Krakowie, w skład którego organizacyjnie

wchodzi Zakład Urządzeń Wodociągowych „Gościbia”, ustaliło cenę wody na około 2.500 zł za m³.

Do zamierzeń organizacyjnych należy przede wszystkim komputeryzacja Urzędu. Staraniem Rady pierwszy komputer pojawi się u nas jeszcze w tym roku. Po zakupieniu stosownego oprogramowania będzie sporządzał listy płac i wymiar podatków. Z czasem przejmie ewidencję ludności, gruntów i pojazdów.

Od nowego roku Urząd przejmie wiele dodatkowych zadań — wymaga to przeprowadzenia jego gruntowej reorganizacji. Szczególny nacisk kładziemy na zorganizowanie referatu Techniczno-Inwestycyjnego, który będzie prowadził wszystkie inwestycje, remonty kapitalne oraz nadzorował gospodarkę komunalną.

Sumując powyższe, można stwierdzić, że czeka nas wiele pracy. O jej efektach zadecyduje jednak nie tylko nasze osobiste zaangażowanie, lecz także sytuacja finansowa gminy. Zależać będzie ona głównie od naszego parlamentu. Pozostaje nam więc mieć nadzieję, że nowy rok przyniesie korzystne dla naszej kasy rozwiązanie ustawowe.

W przededniu Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku pragnę złożyć wszystkim mieszkańcom naszej gminy serdeczne życzenia.

Życzę dużo zdrowia i uśmiechu na co dzień. Wzajemnej życzliwości i wyrozumiałości. Zgody w rodzinie i sąsiedztwie. Spokojnego i obfitującego w sukcesy Nowego Roku. Szczęść Boże.

Adam GUMULARZ
(burmistrz)

Modne imiona

Najpopularniejsze imiona (według ksiąg urodzeń USC Sułkowice):

Rok 1914: — Marianna, Aniela, Stefania, Jan, Franciszek, Józef.

1924: — Marianna, Stefania, Anna, Stanisław, Władysław, Jan.

1934: — Maria, Zofia, Stefania, Józef, Stanisław, Jan.

1946: — Zofia, Irena, Józefa, Józef, Stanisław, Jan.

1956: — Maria, Zofia, Janina, Stanisław, Józef, Jan.

1966: — Danuta, Małgorzata, Maria, Stanisław, Tadeusz, Andrzej.

1976: — Małgorzata, Monika, Barbara, Tomasz, Zbigniew, Piotr.

1986: — Anna, Joanna, Barbara, Tomasz, Paweł, Grzegorz.

1990 (do 12 XII): — Paulina, Magdalena, Ewelina, Jacek, Rafał, Tomasz.

A teraz ciekawe, rzadko nadawane imiona:

Rok 1914: Adolf, Salomea, Melchior; 1924: Julianna; 1923: Ludwina, Teofila; 1946: Alicja, Rudolf; 1956: Natalia, Julia; 1966: Irepeusz, Klaudia; 1976: Beata, Marzena, Wioletta, Mariola, Edyta, Seweryna, Waldemar, Artur, Mariusz; 1986: Sylwia, Angelika, Sabina, Aneta, Emilia, Kamelia, Dariusz, Sylwester, Adrian; 1990: Arkadiusz, Przemysław, Radosław, Kamil, Angelina.

Paniom Krystynie Stankiewicz i Józefie Kani z USC dziękuję za pomoc przy opracowaniu „Modnych imion”.

całą stronę opracował Stefan BOCHENEK

Sport szkolny

W Szkole Podstawowej w Rudniku odbyły się niedawno gminne eliminacje w tenisie stołowym dla chłopców szkół podstawowych.

1. miejsce zajęli ucz. SP Rudnik — Paweł Oliwa i Piotr Kublik.
2. Zbigniew Ostafin i Sławomir Hyrlicki — SP Harbutowice.
3. Grzegorz Bigaj i Jacek Burliga — obaj ze SP Harbutowice oraz Stanisław Szczurek — SP Rudnik.

Również w Rudniku trwa turniej ucz. klas młodszych o Puchar Przechodni ufundowany przez burmistrza p. inż. Gumularza. Startowali już uczniowie klas II i III. Końcowe wyniki podamy na wiosnę, kiedy to turniej ma się zakończyć.

Szanowni Czytelnicy

1. Dostajemy od Was różne listy, w których piszecie o wielu problemach. Na razie nie możemy wszystkich nadysłanych materiałów podać do druku z prostego powodu: gazeta ma zaledwie 4 strony. Naszych Korespondentów prosimy więc o wyrozumiałość.

2. Szczególne podziękowania składamy pracującym w Urzędzie GiM Paniom: **Marii Sadzik, Władysławie Radoń i Zofii Twardosz** za przepisywanie na maszynie niektórych artykułów.

3. Harbutowiczanie! Ten numer „Klamry” możecie kupić w sklepach prywatnych pani Bochni, pani Cieżkowskiej oraz w nowo otwartym sklepie pana Tadeusza Kluzika — koło szkoły. Dzieci szkolne ze względu na ferie świąteczne nie będą rozprowadzać tego numeru gazety.

4. Dziękujemy wszystkim naszym kolporterom.

REDAKCJA

Lepsza miejscowość

Według dokumentów z 1325—1327 nasza miejscowość nazywała się Sulconis villa, Sulikowice, czyli osada wieś należąca do potomków Sulika, którego imię znajdujemy w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. Potem Sulik zmienia się w Sulka i dlatego pojawia się nazwa Sułkowice jako bardziej powszechna. Od XVI wieku dokumenty zawierają wyłącznie nazwę Sułkowice.

Warto jeszcze dodać, że imię Sułek pochodzi od cerkiewnego „sulij”, co znaczy „lepszy” (drugi stopień do „dobry”). O historii tej i wielu innych nazw miejscowych można przeczytać w nast. opracowaniach naukowych:

Stanisław Rospond: Słownik etymologiczny miast i gmin PRL, Wrocław 1984.

Kazimierz Rymut: Nazwy miast Polski, Wrocław 1987.

Kazimierz Rymut: Patronimiczne nazwy miejscowe w Małopolsce, Wrocław 1971.

Władysław Lubaś: Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego, Wrocław 1968.

Aleksander Brückner: Słownik etymologiczny języka polskiego, W-wa 1970.

Najdawniejsze zabytki języka polskiego, BN I 104.

RUBRYKA UCZNIÓW

Wpisy do pamiętników

Nauką i pieniędzmi
drudzy się bogacą
mądrość musisz sam z siebie
własną dobyć pracą.

* * *

Szumi woda po kamieniach,
a na głębi cicho płynie.
Nie sądz ludzi po zachceniach,
ale prawdy szukaj w czynie.

* * *

Ceń życie swoje —
— raz się tylko żyje.
Wstecz go nie cofną
tę niczyje...

Chcesz być szczęśliwą?
Kochaj i pobażaj,
nie goń za szczęściem,
lecz... szczęściem obdarzaj.

* * *

Pisz krótko, węzłowo,
Ja cię kocham —
co Ty na to?

* * *

Gdy kiedyś, po latach,
przeglądać będziesz,
w jesieni życia pamiętnik ten,
to niech twa rączka
tej kartki nie minie,
a usta wyszepeczą:
„Pamiętam Cię”.

Humory zeszytów

Rozalka była dobrą dziewczynką, ale matka z gospodynią postanowiły ją włożyć do pieca.

Jesienią wszystko wszędzie spada.

Zbyszko na koniu natarł na Krzyżaka i stratował go swoimi kopytami.

Włosy miał jasne, lecz już trochę tyse.

Jasiu zachorował i wyzdrowiał.

Miał dziury w spodniach, przez co można było zobaczyć, że pochodzi z biednej rodziny.

Antek był to kilkudziesięcioletni chłopiec.

Recytowaliśmy prowokację z „Pana Tadeusza”.

Ż baranów otrzymujemy wełnę, a z bawołów bawełnę.

Sowa jest to ptak, który tylko nocą wychodzi na światło dzienne.

Do kiosku przywieźli remanent.

Syrena była półkobieca a półtrybna.

Rozalka miała wszelkie dane, by być dziewczynką.

Krzyżacy przyprowadzili Jurandowi jakąś dziewczynę, której on wcale nie urodził.

Na święta kupiliśmy półtora żywego karpia.

Strzełił piłką w prawy róg bramkarza.

Jackowi Soplicy urodziło się dziecko, które miało na imię pan Tadeusz.

Józef Slimak był człowiekiem bardzo leniwym i dlatego zaw sze polegował na swojej żonie.

Hrabia i Tadeusz obaj pociągnęli z rury.

Niedźwiedź otworzył pysk i tapę.

Poczęli się schodzić, a już miało zachodzić.

Za głosem niedźwiedzia biegną psy i myśliwce.

Przyszła w sprawie syna po pierwszym ojcu.

Kącik humoru

Adam i Ewa spacerują po Raju.

Ewa: Kochasz mnie?

Adam (kwaśno): A kogóż innego mógłbym kochać?

* * *

W pociągu.

Marek: Zbliżamy się do tunelu. Czy pani się boi?

Ona: O nie! Niech pan tylko zgasi papierosa.

* * *

Agata: Mam nadzieję, że będziesz tańczyć tylko ze mną.
Piotr: Jasne. Nie przyszedłem przecież na ten bal dla przyjemności.

* * *

Zbyszek: Tak źle nigdy nie tańczyłem.

Alina: Aaa! To ty już kiedyś tańczyłeś?

* * *

Karol wrócił w stanie nieważkości nad ranem do domu, zrobił sobie w kuchni herbatę i poszedł spać. W południe, jeszcze na pół przytomny, pyta żonę:

— Małgosiu, czy cytryna ma nóżki?

— Pewnie jesteś dalej pijany. Oczywiście, że cytryny nie mają nóżek.

— Ojej — mówi Karol — to ja chyba do herbaty wy-cisnąłem naszego kanarka.

* * *

— Gdzie nasz kanarek? — krzyczy mąż do żony.

— Nie ma go? A to ciekawe. Przed chwilą czyściłam jego klatkę odkurzaczem i jeszcze był...

* * *

— Człowieku, także się spił, że nawet nie wiesz, żeś upadł.

— Rzeczywiście. Słyszałem, że coś upadło, ale nie myślałem, że to ja.

* * *

— Twoja żona była przecież brunetką! Od kiedy jest blondynką?

— Od czasu, jak jest siwa.

* * *

— Mamo, opowiedz mi jakąś bajkę — prosi w nocy rozbudzona Kasia.

— Cicho, kochanie, Tatusz zaraz wróci i opowie nam obu.

* * *

Staś: Ach, mamo! Zabużę, że nie jestem Murzynem.

Zdumiona matka: A to dlaczego?

Staś: Bo wtedy nie mówiłabys ciggle, że jestem brudny.

* * *

Profesor (na egzaminie): Proszę powiedzieć, jakie mamy typy dyrektorów?

Student: Mamy kilkanaście typów dyrektorów, ale najbardziej znane są następujące: rycerski — bo ma zakuty łeb, hiszpański — bo z byka spadł, inwalidzki — bo jest bez kręgosłupa, dobrodzieja — bo stale powtarza: „ja wam dam”, pedagogiczny — bo stale powtarza: „ja was nauczę”.

Ogłoszenie

Nowo otwarty
WARSZTAT SZKLARSKI
Janusz Magiera
Rudnik 538

(pod Blakówką, koło dawnego baru)
poleca szanownym klientom solidne i terminowe usługi szklarskie.